A. D. 1910. Nrus XI.

CURRENDA

X. LEON WAŁĘGA

Dr. ŚW. TEOLOGII,

Z BOŻEGO MIŁOSIERDZIA I ŁASKI ŚW. STOLICY APOSTOLSKIEJ

BISKUP TARNOWSKI.

Wszystkim Wiernym Dyecezyi Pozdrowienie i Błogosławieństwo!

Najmilsi w Panu!

Dziesiąty już rok mija, odkąd, objąwszy urząd biskupi, co roku zwiedzam parafie naszej dyecezyi. W tym roku ukończyłem wizytacyę wszystkich parafii i mogę śmiało powiedzieć: „I znam moje i znają mię moje“[1]). Z obowiązku pasterskiego wglądając pilnie we wszystkie duchowne potrzeby moich owieczek, zauważyłem ku wielkiemu memu zmartwieniu, że nie wszystkie moje duchowne dzieci znajdują się w równie szczęśliwem położeniu. Jedni mają kościół w miejscu lub w niewielkiem oddaleniu, mogą, gdy zechcą, w całej pełni korzystać ze wszystkich nabożeństw i nauk, mają w razie potrzeby na zawołanie swego duszpasterza; słowem: żyją w warunkach pomyślnych, bliżej niejako tego źródła życiodajnego, jakie dla dusz wiernych bije w każdej katolickiej świątyni. Inni, a takich niestety bodaj czy nie połowa, znajdują się w znacznie gorszem położeniu, jakby nie byli takiemi samemi dziećmi Boga i Kościoła, ale tylko pasierbami, których dola bywa cięższa i trudniejsze położenie. Mam tu na myśli tę ludność, która mieszka w gminach oddalonych od Kościoła znaczną przestrzenią, bo milową, a nieraz dochodzącą aż do dwóch mil. „Żal mi tego ludu“[2]), który z takim trudem i mozołem, a dość często z narażeniem zdrowia przebywa te przestrzenie, aby w odległym kościele pomodlić się Panu Bogu i wysłuchać Mszy św. i kazania. Bardziej jednak jeszcze żal mi tych, co dla podeszłego wieku lub słabego zdrowia, a dość często dla własnej wygody całe tygodnie, a nawet miesiące, nie widzą Kościoła, nie słyszą nauki

[1]) Jan X. 14. [2]) Marek VIII. 2.

i kazania. A na taki głód duchowny skazani są przedewszystkiem ci, co może najbardziej potrzebują Pana Boga i Kościoła tj. ludzie starzy i dzieci.

„Jakże ma być u nas dobrze“, powiedział jeden starszy i poważny gospodarz, „kiedy dzieci do lat 12 nie widzą Kościoła, starsi po pięćdziesiątce widzą go tylko rzadko, a reszta uczęszcza nieregularnie“. Trafiają się i w takich odległych gminach dusze gorliwe, których nie odstraszy daleka i przykra droga, wychodzą z domu czasem przed świtaniem, aby tylko na czas zdążyć na nabożeństwo, ale mogą to czynić tylko ludzie młodsi i silniejsi, a już nie może być mowy przy takiem oddaleniu o tem, by kolejno zmieniając się szli jedni na ranne nabożeństwo, a drudzy na sumę, jak to bywa w miejscowościach blisko kościoła. Dzieci w takich dalekich gminach, jeżeli jeszcze szkoły w miejscu niema, chowają się jak dziczki bez znajomości Pana Boga i prawd wiary, a kapłan, który im ma być przez całe życie ojcem i przyjacielem, bywa dla nich raczej straszydłem, przed którem uciekają, a tylko z konieczności i z wielkim strachem zbliżają się do niego. Dość często taki lęk i nieśmiałość wobec kapłana, do której przywykli za młodu, zostaje im przez całe życie.

Kiedy przeglądam liczne prośby, jakie z innych dyecezyi do mnie napływają o ofiarę na budowę nowego kościoła, tyle razy ogarnia mię wstyd i żal. Zazwyczaj odezwy takie w wymownych słowach przedstawiają to opuszczenie ludności pozbawionej domu Bożego i skazanej na głód duchowny, a ileż to, myślę sobie, z moich owieczek cierpi takie opuszczenie i głód taki? Tam, jak to czytam w odezwie, dla 800 a nawet i mniej dusz buduje się osobny dom Boży, a ja czułbym się szczęśliwym, gdyby w dyecezyi mojej przypadał przynajmniej jeden kościół na każde 2 tysiące wiernych. Czyż dusze moich owieczek mniejszą mają wartość przed Bogiem, aby je w takiem pozostawić zaniedbaniu, lub może też moje owieczki mniej są dbałe o chwałę Boga i zbawienie? Najmilsi! na pierwsze wy sami się nie zgodzicie, a drugie trudno mi jakoś przypuścić. A jednak? Przez ostatnie lat dwieście (nie mówię tu o ostatnich kilkunastu latach) prawie nie tworzono u nas nowych parafii, rzadko gdzie budowano kościoły nowe. Ludność tymczasem podwoiła się, potroiła, a miejscami wzrosła kikakrotnie i na jej porzeby ma służyć ten sam kościółek z przed wieków. Gdy go budowano, było tam może zaledwie kilkaset dusz w parafii, a dzisiaj ma on wystarczyć na potrzeby parafii pięcio-, ośmio-, a nawet dziesięciotysięcznej. W czasie wizytacyi spotykam dość często kościoły, w których zaledwie dziesiąta część parafian pomieścić się może i to tylko przy wielkim ścisku. Oczywiście nie może być mowy w takich warunkach o modlitwie, o skupieniu ducha, zamiast chwały bożej jest więcej obrazy Boga, a w dodatku cierpi na tem nieraz i zdrowie.

Nie potrzebuję chyba dłużej rozwodzić się nad temi szkodami, jakie pociąga za sobą brak dostatecznej liczby kościołów w dyecezyi. Wy sami najlepiej odczuwacie te szkody, bolejecie nad niemi, przy spowiedzi często usprawiedliwiacie tym brakiem swoje zaniedbania i opuszczenia. A jednak rzecz dziwna, znajdą się jeszcze i tacy, którym to jest obojętne. W tych warunkach wychowali się, wzrośli i oswoili się z tem, że kościół daleko i dostęp trudny, więc też rzadko pokażą się w kościele i dobrze im z tem; ani nawet nie pomyślą, żeby mogło i powinno

być inaczej. Nad takimi tem więcej należy się litować, bo oni nie tylko żyją zdaleka od kościoła, ale i zdala od Pana Boga. Tym jeszcze pilniej potrzeba kościoła, aby się im dopiero oczy otworzyły.

Z Kościołem bywa podobnie jak ze szkołą. Gdzie jej niema, tam ludzie bronią się przed nią, ale gdzie jedno i drugie pokolenie wychowało się w szkole, tam ludność już rozumie jej potrzebę i nie żałuje na nią ofiar. Nigdy nie zapomnę, jak w jednej parafii, rozmawiając z wójtami, zapytałem jednego z nich ze wsi najbardziej oddalonej, czy mają tam szkołę. „Bogu dzięki, jeszcze niema" — odrzekł dobrodusznie zapytany. Z przyjemnością jednak zauważyłem, że inni wójci uśmiechnęli się, słysząc taką odpowiedź. — Sądzę, że już mało znalazłoby się w dyecezyi takich wójtów i takich gmin ciemnych, któreby się broniły przed szkołami, owszem z radością widzę, jak liczba szkół rośnie, jak dawne budynki szkolne muszą być rozszerzane, bo nie mogą pomieścić wszystkich dzieci. O, gdyby tak raz ludzie zrozumieli i potrzebę domu Bożego, jak zrozumieli potrzebę szkoły, toby popłynęły hojne ofiary na budowę nowych a rozszerzanie starych kościołów. Wszędzie słyszę po wsiach głosy domagające się oświaty, gazety ludowe wszystkie wzywają do szerzenia kultury wśród ludu — a przecież do tej oświaty, czy kultury, której nam tak bardzo potrzeba, chyba kościół nie mniej się przyczyni niż szkoła.

Dawniej zawsze budowano szkoły obok kościoła na znak, że dziecko potrzebuje opieki obojga, dzisiaj do jednego kościoła należy czasem 4, 6, 10 a nawet 12 szkół odległych; nic więc dziwnego, że wpływ kościoła na młodzież nie może być ani tak silny, ani tak skuteczny jak przedtem. Ludzie starsi lękają się, choć może niezupełnie słusznie, tych szkół bez kościoła, boją się, aby ta młodzież chowana zdala od domu Bożego, nabywając oświaty, nie oddalała się od Pana Boga.

Gdzie idzie o zaspokojenie innych doczesnych potrzeb, są ustawy i władze, które pilnie nad tem czuwają i wydają odpowiednie zarządzenia, a w razie oporu niedbałej ludności nie cofają się nawet przed przymusem i egzekucyą. Gdzie ustawy milczą, tam posłowie i ludność sama upomina się o to, co się odnosi do wygody mieszkańców. A któż się upomni o zaspokojenie potrzeb duchowych, kto się upomni o nowe świątynie, jeżeli nie biskup? Władza świecka tj. urzędnicy, stojący na straży ustaw, nie mogą milczeć, gdy widzą, że ludność przepisów nie zachowuje i łamie je, a ja mógłbym milczeć, gdy patrzę na te, nie setki już, ale tysiące, które nie zachowują przykazania kościelnego o słuchaniu Mszy św. i kazania w niedzielę i święta, a zachować ich nie mogą z powodu braku kościołów? Tyle tysięcy dziatek zwłaszcza w wielkich parafiach chowa się bez dostatecznego pouczenia o prawdach wiary, żyje prawie bez znajomości Pana Boga, gdyż duchowieństwo parafialne nie jest w stanie obsłużyć należycie wszystkich szkół należących do parafii — to mnie przecież musi boleć! Ileż to ludzi w takich wielkich parafiach pragnących i potrzebujących częstszej spowiedzi, odchodzi z niczem od konfesyonału, bo z powodu „wielkiej ciżby" docisnąć się nie może. Długo czekać nie chce, lub nie może, to też często nawet nie próbuje i zaledwie raz do roku decyduje się przystąpić do Sakramentu Pokuty. A zdarza się może nieraz, że ten lub ów umrze bez Sakramentów św., gdyż z powodu znacznego oddalenia kapłan w nagłym wypadku na czas nie zdążył przybyć!

Nad tem wszystkiem myślałem nie raz i długo, jakby to złe usunąć, a przynajmniej zmniejszyć w dyecezyi i nie dobrym byłbym biskupem, gdybym nie próbował przynajmniej zrobić, co możliwe, dla dobra duchownego moich owieczek. Czuję, że sprawa to nie łatwa, że wymaga wielkich ofiar, ale pomyślałem sobie: dobrze będzie, choćby tylko sprawę poruszyć i zacząć, dalsze pokolenia dokonają reszty. Poleciwszy gorąco myśl moją Panu Bogu, przedstawiłem ją następnie duchowieństwu, by się zastanowiło nad jej urzeczywistnieniem. Jakoż w roku ubiegłym we wszystkich dekanatach odbywano narady nad budowaniem potrzebnych nowych kościołów, a w listopadzie zawezwałem wszystkich XX. Dziekanów do siebie, aby mi zdali sprawę z narad dekanalnych. Wszyscy księża jednozgodnie uchwalili, że potrzeba koniecznie dla dobra dusz budować kościółki we wsiach bardziej oddalonych i dzielić większe parafie, gdyż inaczej nie podobna pasterzować skutecznie. Przewidując w pierwszym rzędzie wielkie trudności pieniężne, uchwaliliśmy wspólnie założyć kasę dyecezalną, któraby przychodziła z pomocą gminom uboższym przy budowie zamierzonego kościoła. I tutaj pokazało się, jak Wasi duszpasterze zrozumieli potrzeby dusz Waszych i dbają o Wasze dobro. Wszyscy opodatkowali się w miarę możności na ten cel i już znaczna część ofiar ze strony kapłanów do tej kasy wpłynęła. Przecież, rozumiecie to dobrze, kapłani dla siebie tych kościołów nie potrzebują, gdyż z kościołami przybędzie im pracy, a niektórym przez podział parafii ubędzie dochodów, jednak chętnie chcą ponosić ofiary dla wygody Waszej i dla ułatwienia Wam zbawienia.

Ponieważ tedy idzie przedewszystkiem o Waszą korzyść duchową, a akcya podjęta na szerszą skalę wymaga znacznych funduszów, przeto niniejszym listem postanowiłem zwrócić się do wszystkich wiernych dyecezyi, aby wszystkich zainteresować tą sprawą i zachęcić do ofiar na cel tak piękny.

Tutaj chcę uprzedzić pewne zarzuty, jakich z pewnością nie braknie ze strony burzycieli Kościołowi nieprzychylnych. „Znowu nowe ciężary na lud biedny, do tylu ciężarów przybywa jeszcze nowy przez biskupa narzucony"! Tak może tu i ówdzie powie agitator nałogowy, przyzwyczajony zdawna do krytykowania wszystkich zarządzeń biskupa. Krótko odpowiem. Nie lękajcie się żadnego przymusu, żadnej egzekucyi; choćbym chciał nakładać podatki, nie mam żandarmów, ani egzekutorów, którzyby je ściągać mogli. Kto nie chce lub nie ma, nie potrzebuje dawać. Zresztą choćbym i mógł przymusowo ściągać ofiary, tobym na taki cel nie chciał. Wszak tu idzie o chwałę Bożą, a więc ofiara powinna być dobrowolną a nawet ochotną, gdyż tylko taka ofiara może być miłą Panu Bogu według powiedzenia św. Apostoła Pawła: „Ochotnego dawcę Bóg miłuje"[1]). Po tę ochotną ofiarę wyciąga biskup do Was rękę, a sądzę, że wśród swoich owieczek może liczyć na to, że znajdzie serca gorliwe, które głos pasterza posłyszą i nie odmówią mu grosza wdowiego, którego potrzebuje nie dla siebie, ale dla chwały Bożej i zbawienia dusz. Miałem już liczne przykłady ofiarności mego ludu i w tych przykładach czerpię nadzieję, że się i w tym wypadku nie zawiodę.

---

[1]) II. Korynt. IX. 7.

Nie mogę ani nawet marzyć o tem, ażeby się zebrał fundusz, któryby w całości pokrywał koszta budowy nowych kościołów; na to nie wystarczyłyby sumy nawet olbrzymie. Sądzę jednak, że ludność odczuwająca potrzebę domu Bożego, nawet uboższa, chętnie się zabierze do dzieła, gdy będzie mogła liczyć na wydatną pomoc z Kasy dyecezalnej. Potrzeba tylko, by się znalazła szczera chęć, gorące życzenie i nieco ofiarności, a przy pomocy Bożej kościół stanie.

Nieufnych i wahających się radbym zaprowadzić na uroczystość poświęcenia domu Bożego do gmin takich, które się na nowy kościół zdobyły, by zobaczyli tę radość i to szczęście, jakie się maluje na twarzach mieszkańców takiej wioski i przebija się z każdego ich słowa. „Zdaje nam się — mówili do mnie — że się niebo ku nam przybliżyło, odkąd ten dom Boży wśród nas stanął“! Już sam widok kościoła przypomina ludziom żywą obecność Pana Boga, niejednego powstrzyma od grzechu i zachęci do dobrego. Nadto ludność miejscowa, która z powodu oddalenia nie może brać udziału w nabożeństwie parafialnem, zbiera się w takim kościółku na modlitwy, urządza sobie majowe lub różańcowe nabożeństwa pod przewodnictwem jakiej starszej osoby, wskazanej przez proboszcza. Gdy przyjedzie kapłan do takiej gminy, ma gdzie zebrać dzieci i starszych, celem pouczenia katechizmu, a od czasu do czasu może tam odprawić Mszę św., której z upragnieniem wysłuchają ludzie starsi i słabowici. Jeżeli stosunki parafialne na to pozwolą, to za wiedzą i rozporządzeniem biskupiem może się tam odprawić i niedzielne nabożeństwo, choćby raz w miesiącu, a może i częściej, a w końcu powoli, przy sprzyjających okolicznościach, t. j. jeżeli rząd przyzna fundusz na utrzymanie księdza i liczba kapłanów w dyecezyi wzrośnie, może przy nowym kościele utworzyć się nowa parafia.

„Ależ nas na to nie stać, ludność nasza przeważnie uboga“! — powie niejeden. A jednak widziałem w ostatnich latach kilkanaście kościołów nowych, zbudowanych przez gminy ubogie i księża proboszczowie opowiadali mi dziwne rzeczy o tej ofiarności i zapale, z jakim ludność miejscową brała się do dzieła. A w rozmowie ze mną wszyscy jednozgodnie, z prostotą i radością, powtarzali te słowa: „Straszono nas z początku, że się wyniszczymy, tymczasem nikt z nas nie stał się uboższym“. Tak Pan Bóg pomaga i błogosławi zbożnemu przedsięwzięciu. Tem doświadczeniem pouczony często powtarzam, że dzisiaj nie bogaci budują kościoły, tylko ochotni.

Zresztą kościoły takie nie potrzebują być kosztowne, mogą być nawet drewniane, jeżeli w miejscu łatwo o drzewo budulcowe, niekoniecznie musi być przy nich wieża, gdyż ona koszta podnosi, a stawia się ją więcej dla chwały własnej, niż dla chwały Boga. Na jedno tylko zwracam zawsze uwagę, by nowy kościół nie był za ciasny dla miejscowej ludności, nie tylko obecnie, ale i na najbliższe lata. Mam to przekonanie, że taki skromny dom Boży, jeżeli tylko, co się spodziewać należy, ludzie ochotnie, zadarmo pospieszą do roboty, nie wiele więcej kosztować będzie niż niejedna szkoła.

Więcej niż kosztów lękam się innego rodzaju trudności. Zawsze i wszędzie, gdzie idzie o chwałę Bożą, szatan lubi się wmieszać, wywołać zamęt, aby dzieło Boże udaremnić. Tak bywa i przy budowie nowego kościoła, a mówię to na podstawie doświadczenia. Zaledwie ludność odczuła potrzebę nowego kościoła i zdecydowała się na jego budowę, a już szatan pobudza namiętności ludzkie i rozpoczynają

się spory i kłótnie między sąsiedniemi gminami o miejsce; czasami w jednej i tej samej gminie tworzą się dwie partye, z których każda upiera się przy swoim placu, a w kłótniach i sporach posuwają się aż do zaciekłości prawdziwie szatańskiej. W jednym miejscu musiałem wprost zabronić budowy kościoła, gdyż nie chciałem dopuścić do większej obrazy Pana Boga, gdzieindziej cała sprawa poszła w odwłokę. Tak to czasem ludzie nawet tam, gdzie idzie o świętą sprawę, kierują się samolubstwem i dają się porywać namiętnościom. — Przykłady takiego oburzającego samolubstwa trafiały się także w dyecezyi i tam, gdzie chodziło o powstanie nowej parafii. Ludność, oddalona od kościoła parafialnego, z wielką nawet ze swej strony ofiarą pragnie mieć pośród siebie osobnego duszpasterza, tymczasem reszta parafii zamiast pomagać w tej poczciwej sprawie, jakby to przystało na prawdziwych chrześcijan katolików, zapala się zazdrością i ile możności przeszkadza. Sami w całej pełności korzystają z dobrodziejstw bliskiego kościoła, a drugim nie chcą tego użyczyć i wydaje im się krzywdą, gdy drudzy swoją wyłącznie ofiarą wznoszą świątynię Pańską, a im zostawiają w całości dawny kościół, na który zarówno z miejscową ludnością łożyli, chociaż nierównie mniej z niego korzystali. Przecież takie postępowanie jest, już nie mówię, niechrześcijańskie, ale nieludzkie. Nie dlatego piszę o tem, aby tak wszędzie było i tak być zawsze musiało, owszem bywały przykłady, że ludność pozostająca przy dawnym kościele z całą gotowością pomagała przy powstaniu nowej parafii; jednak ponieważ takie smutne rozdwojenia zdarzały się tu i ówdzie, dlatego wspominam o nich dla przestrogi na przyszłość, aby się już więcej nie powtarzały.

W jednym tylko wypadku nie myślę i nie mogę popierać budowy nowego kościoła filialnego, mianowicie, gdy już została uchwalona budowa lub rozszerzenie starego macierzystego kościoła. Wtenczas bowiem, zwłaszcza już po uchwale konkurencyjnej, takie równoczesne budowanie dwóch kościołów w parafii wywołuje przykre starcia i nakłada na niektórych nadmierne ciężary, gdyż w tym wypadku według ustaw wszyscy są obowiązani do konkurowania na budowę kościoła macierzystego. Czasem i to się zdarza, że niektóre gminy oświadczają się z chęcią budowy osobnego kościoła jedynie dlatego, by się uchylić od uciążliwej konkurencyi, a przynajmniej odwlec na później ten ciężar.

Wracając do właściwej rzeczy, sądzę, że dostatecznie wyłożyłem potrzebę i korzyści nowych kościołów. Każdy nieuprzedzony i prawdziwy katolik, komu leży na sercu zbawienie nie tylko swej duszy, ale i zbawienie bliźnich, przyzna mi słuszność w powyższych wywodach. Po takiem uzasadnieniu przystępuję do wezwania wystosowanego do wszystkich wiernych w dyecezyi, aby swego pasterza w jego zamiarach ile możności popierali. W tym celu zarządzam, co następuje:

1. Raz w roku, w uroczystość Poświęcenia Kościoła, t. j. w trzecią niedzielę października, we wszystkich kościołach dyecezyi zbierać się będą składki na budowę nowych kościołów. Składki te przyślą XX. Proboszczowie do Kasy dyecezalnej w Konsystorzu biskupim na ten cel utworzonej. Mam nadzieję, że w miarę możności każdy chętnie złoży w ofierze swój grosz, aby przyczynić się do chwały Boga i zbawienia dusz. Taka ofiara ma w oczach prawdziwego katolika wyższość ponad wszystkie jałmużny, gdyż jest daniną złożoną wprost Panu Bogu i musi nam sprowadzić nagrodę i błogosławieństwo Boże.

2. W porozumieniu z duchowieństwem dyecezalnem i za wiedzą Stolicy Apostolskiej postanowiłem nadto uciec się jeszcze do jednego środka, który w innych krajach dostarcza znacznych funduszów na dobre cele, a mianowicie postanowiłem założyć tak zwany **dyecezalny Związek mszalny**. Każdy zapisujący się do tego Związku składa jednorazowo 2 korony, a za to zyskuje udział w 100 Mszach św. odprawianych corocznie po wieczne czasy. Całe duchowieństwo naszej dyecezyi zobowiązuje się po wieczne czasy odprawić co roku 100 Mszy św. na intencyę ofiarodawców żyjących i umarłych, gdyż i osoby zmarłe można zapisywać do tego Związku. Niejeden pragnie gorąco zabezpieczyć sobie po śmierci pamięć w modlitwach kościelnych i ofiarach Mszy św., a nie każdego stać na tworzenie wieczystych fundacyi. Spadkobiercy, krewni, często nawet własne dzieci zbyt szybko, niestety, zapominają o zmarłych. Oto łatwy sposób, w jaki można sobie zapewnić korzyści duchowne po wieczne czasy. Za małą stosunkowo ofiarę zyskuje każdy udział w stu Mszach św. odprawianych corocznie. Nadto, miejmy nadzieję, że Pan Bóg nam policzy także część tych zasług, jakie płynąć będą z modlitw i nabożeństw odprawianych w tych kościołach, do których wzniesienia przyczyniliśmy się naszym groszem.

Każdy ofiarodawca otrzyma kartkę wpisową z poświadczeniem ofiary złożonej, a imiona ofiarodawców, tudzież imiona tych, za których się mają odprawiać Msze św., będą zapisane w osobnej księdze złożonej w Konsystorzu biskupim w Tarnowie.

Liczę na to, że myśl moja spodoba się wszystkim, że ofiary do Związku mszalnego popłyną nawet od uboższych, a Pan Bóg pobłogosławi i rozmnoży te dary tak, że z latami doczeka się dyecezya znacznego funduszu na budowę kościołów. Inne datki roczne, płynące z ofiar Duchowieństwa i wiernych, będą corocznie rozdawane między budujące się kościoły, ofiary zaś złożone do Związku mszalnego będą się składać osobno i tylko procent od nich pójdzie do kasy dyecezalnej. Zastrzegam się jednak, że od korzystania z tego funduszu będą wykluczone kościoły parafialne obecnie istniejące, gdyż one mają byt zapewniony przez ustawę konkurencyjną. Dopiero z latami, gdy ustanie w naszej dyecezyi potrzeba budowania nowych kościołów i tworzenia nowych stacyi duszpasterskich, będzie można wspomagać kościoły już istniejące z funduszów Związku mszalnego.

Odezwę niniejszą rozrzucą Wasi Duszpasterze zadarmo w licznych egzemplarzach wśród wiernych. Każdy, kto ją przeczyta, niech chętnie udzieli drugim do przeczytania. W ten sposób chcę się zbliżyć do każdej z moich owieczek, by każdej z osobna przedstawić ważność tej sprawy. Kogo nie stać na ofiarę ani na przystąpienie do Związku mszalnego, niechże się przynajmniej pomodli do Pana Boga o błogosławieństwo dla podjętego dzieła.

W nadziei, że ta moja odezwa znajdzie u wszystkich życzliwe przyjęcie, kończę błogosławieństwem pasterskiem. W imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego. Amen.

Dan w Tarnowie, dnia 20. września 1910 r.

† Leon
Biskup.

UWAGA. Powyższą odezwę należy odczytać wiernym z ambony w jednę z niedziel najbliższych we wszystkich kościołach dyecezyi i to na nabożeństwie porannem i w czasie sumy tak, aby ile możności doszła do wiadomości wszystkich dyecezyan przed uroczystością Poświęcenia Kościoła. Nadto przesłaną liczbę odbitek zechce WW. Duchowieństwo zadarmo rozdzielić między parafian w ten sposób, by na każde kilka sąsiednich numerów wypadł jeden egzemplarz, któryby kolejno wszyscy odczytali. Do wsi odleglejszych, potrzebujących filialnego kościółka, należy przesłać większą liczbę egzemplarzy, aby je zainteresować tą myślą. W czasie uroczystości Poświęcenia Kościoła, t. j. w trzecią niedzielę października, po uprzedniem zapowiedzeniu, należy we wszystkich bez wyjątku kościołach zebrać składkę na cel powyższy i przesłać ją do Konsystorza, gdzie wykaz parafii i składek będzie dokładnie prowadzony.

Nadto przy każdej parafii zechcą WW. Księża założyć osobną książkę „Związku mszalnego" i wciągać w nią imiona i nazwiska wszystkich przystępujących do Związku, dając każdemu kartę przyjęcia z odpowiednim napisem. Jeżeli ktoś wpisuje do Związku osobę zmarłą, wystarczy w księdze i na kartce wpisać imię i nazwisko z dodatkiem na początku „ś. p." Odpisy z tej księgi wraz ze złożonemi ofiarami w pewnych stałych terminach należy odsyłać do Konsystorza, gdzie będą zaciągane do głównej księgi dyecezalnej. Związek mszalny kładziemy gorąco na serce WW. Księży, aby za nim agitowali, przypominając i polecając go wiernym przy nadarzonej sposobności, a zwłaszcza przy nabożeństwach żałobnych w dzień zaduszny. Mamy bowiem uzasadnioną nadzieję, że to dzieło może się bardzo rozwinąć i stać się błogosławieństwem dla całej dyecezyi.

Obowiązek odprawiania corocznie 100 Mszy św., ciążący na Związku mszalnym, rozpocznie się w roku przyszłym 1911.; porządek, w jaki spełniać go będziemy, ustali tegoroczny zjazd XX. Dziekanów.

Odezwy niniejsze i karty przyjęcia zostaną przesłane do wszystkich parafii, nadto każdej chwili będzie je można otrzymać bezpłatnie w kancelaryi konsystorskiej.

Z KONSYSTORZA BISKUPIEGO.

W Tarnowie, dnia 20 września 1910.

X. Dr. Władysław Mysor
Kanclerz.

† LEON
Biskup.

Nakładem Kleru Dyecezyalnego. Z Drukarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie.